S Ł U P S K I E S T U D I A H I S T O R Y C Z N E
Nr 12 R O K 2006

A R T Y K U Ł Y

TADEUSZ M. KLUPCZYŃSKI
PAP SŁUPSK

DZIAŁANIA WOJSK BRYTYJSKICH PRZECIWKO 1. KORPUSOWI OBSERWACYJNEMU GIRONDY GENERAŁA JUNOTA W PORTUGALII, 1-31 SIERPNIA 1808 ROKU

1. Zabawa z historią czy pochwała metodologii?

Związek przyczyny i skutku, najistotniejszy element badań historycznych, czyni z tej nauki, mimo klasyfikacji jako dyscypliny humanistycznej, dziedzinę, w której niemal z matematyczną dokładnością, stosując odpowiednie narzędzia badawcze, można przewidzieć kolejne wydarzenia. Każdy fakt historyczny, a później historiograficzny ustalony przez badacza ma swoje przyczyny, a przyczyna skutkuje następstwem. Na pozór nic nie znaczący fakt, upolowanie jednego więcej mamuta przez neolitycznego myśliwego mógłby pomóc przeżyć kolejnej jednostce, a w konsekwencji żylibyśmy dzisiaj, być może, w zupełnie innej rzeczywistości. Badanie więc tych związków stanowi podstawę wszelkich dociekań historycznych. Ale niektórzy, najwyżej cenieni historycy, mając doskonały warsztat metodologiczny i doceniając rolę przypadku w procesie dziejowym[1], posuwają się dalej, tworząc tak zwaną historię alternatywną. Co byłoby, gdyby... pojawił się jeden drobny szczegół i jakie przyniósłby rezultaty? Taką właśnie pracą, gdzie hipoteza wplata się w rzeczywistość, jest książka Jonathana Northa *Opcje napoleońskie*[2]. Tłumaczona z języka angielskiego przez Emilię Królak, jest faktycznie zbiorem przemyśleń czołowych historyków brytyjskich zajmujących się epoką napoleońską. Autor we wstępie informuje nas o tym, że historia alternatywna nie jest wcale czymś nowym i swymi korzeniami sięga aż końca XVIII wieku. Tak sformułowane wprowadzenie do książki pozwala przeciętnemu czytelnikowi, jak również początkującemu badaczowi zrozumieć, jak doniosłą rolę w procesie dziejowym ma skutek jako owoc konkretnych przyczyn.

---

[1] J. Topolski, *Metodologia historii*, Warszawa 1984, s. 209-211.
[2] J. North, *Opcje napoleońskie*, Warszawa 2003.

Jednym z rozdziałów wspomnianej pozycji są dywagacje Philipa Haythornthwaite'a, zatytułowane *Zwycięstwo Junota w Portugalii 1808*. Wykorzystując metodologiczny aparat badawczy, autor rozważań dokonał za pomocą zmiany kolejności wydarzeń symulacji, w której Francuzi odnoszą zwycięstwo już na samym początku wojny. Jest to świetna praca, tak mocno osadzona w realiach, że nawet wytrawny badacz tak zwanej „wojny półwyspowej" zaczyna powątpiewać w swoją wiedzę.

Co ma jednak zrobić polski czytelnik, jeśli nasza historiografia nie doczekała się jeszcze monografii wojny na Półwyspie Pirenejskim w latach 1808-1814? Jak polski badacz może odnieść się do faktów, które dotąd w rodzimej literaturze przedmiotu można znaleźć tylko w szczątkowej formie? To pytanie stało się inspiracją do podjęcia próby przedstawienia w możliwie najdokładniejszy sposób rzeczywistych wydarzeń pierwszych tygodni wojny. Autor artykułu nie chce podejmować jakiejkolwiek polemiki z Philipem Haythornthwaite'em, gdyż historia alternatywna jest oddzielną dyscypliną i to chyba zarezerwowaną dla największych znawców epoki. Jak było naprawdę? Jaki był faktyczny przebieg działań militarnych od lądowania wojsk brytyjskich w zatoce Mondego 1 sierpnia 1808 roku do podpisania konwencji z Cintra[3] 30 sierpnia 1808 roku? Na to pytanie autor spróbuje odpowiedzieć w kolejnych częściach artykułu. Dla lepszego zrozumienia zaangażowania wojsk Jerzego III w spór francusko-portugalski konieczne jest naświetlenie jego przyczyn oraz znaczenia Portugalii w polityce brytyjskiej na początku XIX wieku.

Poniższy artykuł podejmuje, być może trochę wstydliwie pomijany, temat wojny w Hiszpanii[4], który poza drobnymi, aczkolwiek chwalebnymi epizodami – Somosierra – chyba nie do końca pasował do XIX-wiecznej potrzeby kreowania bohaterów narodowych czy XX-wiecznego „urzędowego kultu Napoleona"[5] uprawianego w Drugiej Rzeczypospolitej. Dlatego celowe wydaje się podjęcie tego tematu, a poniższe studium miałoby być przyczynkiem do dalszych badań.

2. Przyczyny konfliktu

W 1808 roku Napoleon osiągnął szczyt swojej potęgi. Ów „Pax Napoleonica", jak określił to David Chandler[6], rozciągał się od Pirenejów po Niemen. Napoleon według swego uznania ustanawiał królestwa, powołując i odwołując władców, ustalał reguły, które według niego były najlepsze. Rozszerzany nowy ład i porządek, postępowe idee miały stworzyć nowoczesne imperium pod przewodnictwem napole-

---

[3] Współczesna nazwa miejscowości to Sintra; por. B. Rudnicki, *Portugalia*, Warszawa 2005, s. 181--185. W związku z tym, że w historiografii napoleońskiej funkcjonuje nazwa Cintra i Konwencja z Cintra (por. R. Bielecki, *Encyklopedia wojen napoleońskich*, Warszawa 2001, s. 115), autor niniejszego artykułu, podążając za R. Bieleckim, zachowuje starą nazwę miejscowości.

[4] W czasie „wojny hiszpańskiej" powszechnie stosowano brutalne metody policyjne, wykorzystywano w nich także wojska polskie walczące w Hiszpanii.

[5] A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wrocław 1999, s. 229-254.

[6] D. G. Chandler, *On the Napoleonic wars*, London 1994, s. 256

ońskiej Francji. Traktat w Tylży utrzymywał, przynajmniej pozornie, pokój na wschodzie. Zjazd monarchów w Erfurcie miał zademonstrować potęgę Napoleona i powstrzymać ewentualnych przeciwników od myśli nad kolejną wojną. Podporządkowanie, w tym momencie, Półwyspu Pirenejskiego mogłoby zapewnić pokój na długie lata. Przeszkodą w realizacji tych ambitnych planów była jednak Wielka Brytania.

Półwysep Pirenejski w polityce brytyjskiej stanowił klucz do panowania nad Morzem Śródziemnym. Przejęty na mocy traktatu utrechckiego z 1713 roku Gibraltar i zajęta w 1800 roku Malta pozwalały Brytyjczykom swobodnie kontrolować poczynania Francuzów, jak również stanowiły doskonałą bazę dla floty działającej w dużym oddaleniu od macierzystych portów. Ponadto Portugalia, tradycyjne miejsce działania brytyjskiej kompanii handlowej, stanowiła miejsce zbytu i przerzutu angielskich towarów do objętej blokadą kontynentalną Europy. Utrata tych terenów z pewnością miałaby niekorzystny wpływ na dynamicznie rozwijającą się gospodarkę brytyjską. Dlatego też, gdy na mocy traktatu z Fontainebleau, podpisanego pomiędzy Napoleonem a Manuelem Godoyem 27 października 1807 roku, 1. Korpus Obserwacyjny Girondy, dowodzony przez Jeana Androche Junota, wyruszył z zadaniem opanowania Portugalii, parlament brytyjski zaczął rozważać ewentualność wysłania pomocy wojskowej. Nie było to łatwe zadanie, bowiem armia brytyjska przechodziła wtedy okres gruntownych reform. Parlament, wspominając okrucieństwa dyktatury Cromwella, bardzo niechętnie patrzył na rozwój armii. Z drugiej strony słabość militarna spowodowała utratę kolonii amerykańskich. Stan jakościowy sił zbrojnych również nie był dobry. Służba wojskowa i to najlepiej poza wyspami brytyjskimi była alternatywą dla więzienia i sposobem pozbywania się niepożądanych społecznie elementów. Nie służyło to utrzymaniu dyscypliny czy skutecznemu szkoleniu. Dopiero przystąpienie Wielkiej Brytanii do pierwszej koalicji w 1793 roku stało się źródłem refleksji nad armią. Przyczyniła się do tego również gospodarka, która potrzebowała nowych rynków zbytu i źródeł surowców. Niezbędna zaczęła okazywać się armia nowego typu – zdyscyplinowana, sprawna, a przede wszystkim skuteczna w działaniu. Do zmiany wizerunku i organizacji wojska konieczne było zasilenie jego szeregów wartościowymi jednostkami. Te z kolei nie garnęły się do rekrutacji, bo nie chciały pełnić służby wraz z ludźmi spoza marginesu społecznego. Z pomocą przyszła religia, która – zdaniem autora – chociaż nie bezpośrednio, ale miała zdecydowanie największy wpływ na transformację armii.

Wielka Brytania u schyłku XVIII wieku, przynajmniej w swojej protestanckiej części, nie miała problemu z analfabetyzmem. Nakazem religijnym było studiowanie Biblii. Umiejętność czytania i pisania sprzyjała szybkiej wymianie myśli, a przez to zaowocowała ogromnym zapotrzebowaniem na liczne i różnorodne tytuły prasowe. Te zaś, szerząc nowinki gospodarcze i polityczne, kształtowały opinię społeczną. Wymuszona wiarą umiejętność czytania umożliwiła przekonanie społeczeństwa o konieczności istnienia wartościowej pod względem ludzkim armii oraz zaangażowania się w konflikt przeciwko Francji. Należy nadmienić, że w Wielkiej Brytanii nie przeprowadzono – tak jak w innych państwach europejskich – powszechnego poboru, a rekrutacja, poza skazańcami, musiała opierać się na dobrowolności.

Następstwa francuskich decyzji z października 1807 roku spowodowały zagrożenie żywotnych interesów Wielkiej Brytanii na Półwyspie Pirenejskim. Dnia 19 listopada 1807 roku Junot na czele 26 tysięcy żołnierzy wkroczył do Portugalii. Jedenaście dni później zajął Lizbonę. Dekret mediolański, ogłoszony 17 grudnia 1807 roku, zaostrzał represje blokady kontynentalnej, a proklamacja z 1 lutego 1808 roku detronizująca dynastię Bragança przekreślała suwerenność Portugalii.

W takich okolicznościach, na wieść o wybuchu antyfrancuskiego powstania w Portugalii i zawiązaniu się Naczelnej Junty w Oporto, Wielka Brytania zdecydowała się wysłać wojska na Półwysep Pirenejski.

3. Lądowanie Brytyjczyków w Portugalii

Zgromadzone w irlandzkim Cork, liczące niespełna 11 tysięcy ludzi oddziały miały być wysłane do Wenezueli celem wsparcia działań Francisca de Mirandy[7]. Zmiana decyzji, spowodowana powagą sytuacji europejskiej, pomimo wcześniejszego zaangażowania w latach 1806-1807 w konflikt na terenie Ameryki Południowej, nie budziła żadnych wątpliwości. Dnia 12 lipca 1808 roku siły brytyjskie pod dowództwem Arthura Wellesleya opuściły Irlandię, udając się w kierunku Hiszpanii[8].

Tymczasem, wkrótce po tym, jak armia ekspedycyjna wzmocniona do około 12 tysięcy[9] żołnierzy opuściła „Zieloną Wyspę", brytyjski rząd doszedł do wniosku, że powinno się powiększyć liczebnie armię na Półwyspie. 5000 ludzi pod dowództwem generała majora Brenta Spencera, działających poza Gibraltarem, zostało skierowanych z Kadyksu pod rozkazy Wellesleya w celu udzielenia możliwie największej pomocy rebeliantom na południu Hiszpanii. Ponadto pięciotysięczny korpus, dowodzony przez brygadierów Williama P. Aclanda i Roberta Anstruthera, został również wyekspediowany w rejon portugalskiego teatru działań wojennych. Sir John Moore, z 11 000 żołnierzami cofnięty z wyprawy do Szwecji[10], otrzymał podobne rozkazy wsparcia wyprawy portugalskiej.

Ministrowie, głównodowodzący armią Fryderyk książę Yorku i sam król nie byli zgodni co do tego, komu powierzyć dowództwo nad wojskami działającymi na kontynencie[11]. Teoretycznie Moore jako najwyższy stopniem powinien przejąć do-

---

[7] R. Holmes, *Wellington. The Iron Duke*, London 2003, s. 106.

[8] Tamże, s. 107.

[9] A. Hamilton, *Hamilton's campaign with Moore and Wellington*, New York 1847, s. 4.

[10] Rząd brytyjski planował wsparcie Szwecji siłami brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego pod dowództwem sir Johna Moore'a, jednakże niejednoznaczna postawa króla Szwecji wpłynęła na zmianę planów.

[11] Akt nominacji na dowódcę wojsk brytyjskich podpisywał zawsze król. Nie czynił tego jednak bez zgody i aprobaty księcia Yorku, premiera i ministra spraw zagranicznych. Normalną procedurą w systemie brytyjskim było, że ministrowie proponowali jakieś osoby na stanowiska w armii, a król to przyjmował bądź nie i podpisywał stosowne dokumenty.

wództwo z chwilą przybycia do Portugalii. Ten najbardziej doświadczony w walce dowódca miał jednak udział w utracie kolonii amerykańskich, co często wypominano mu w parlamencie. Dlatego na głównodowodzącego wszystkich brytyjskich sił na Półwyspie wyznaczono gubernatora Gibraltaru sir Hew Dalrymple'a. Posunięcie to nie dawało jednak Londynowi pełnej gwarancji odsunięcia Moore'a od dowodzenia, gdyby na przykład Dalrymple z jakiegoś powodu stał się niezdolny do pełnienia służby. Dowodzenie przeszłoby wtedy na Moore'a, który był następny w starszeństwie stopni. Dlatego ministrowie króla Jerzego III wyznaczyli sir Harry'ego Burrarda na zastępcę Dalrymple'a. Z ich raportów wynika, że Moore i Wellesley byli niewątpliwie najlepszymi brytyjskimi dowódcami, a ponadto cieszyli się popularnością i szacunkiem w armii. Tymczasem Dalrymple i Burrard, chociaż byli najstarszymi oficerami, nie zdobyli dobrej reputacji w służbie czynnej. Dalrymple miał wówczas 58 lat, Burrard 53 lata[12] i bliższa im była XVIII-wieczna taktyka wojenna, a oddziały francuskie prowadziły działania wojenne stosując nowe, skuteczniejsze metody walki. Moore natomiast miał 47 lat, a Wellesley tylko 39. To wyznaczenie dodatkowych dwóch dowódców było zapewne obliczone na to, że Moore potraktuje to jako osobistą zniewagę i poda się do dymisji. Wbrew oczekiwaniom Gabinetu sir John Moore nie zrezygnował, przedkładając, jako zawodowy żołnierz, swoją gotowość do pełnienia służby gdziekolwiek i w jakimkolwiek charakterze nad osobiste urazy[13].

Tymczasem Wellesley na pokładzie szybkiej fregaty, zostawiwszy główny konwój, udał się prosto do portu La Coruña. Tam 20 lipca spotkał się na naradzie się z miejscową, pełniącą funkcje rządu lokalnego juntą. Pierwsze spotkanie z Hiszpanami pokazało Wellesleyowi ogromny entuzjazm i chęć walki przeciwko Francuzom[14], lecz nic poza tym. Doznając pierwszego smaku dwuznaczności i intryg w postaci niespójnych deklaracji i braku konkretów, nie zdoławszy otrzymać żadnej pomocy, a nawet godnych zaufania informacji poza tym, że Hiszpanie ponieśli klęskę pod Medina del Rioseco, Wellesley pożeglował nazajutrz do Oporto, gdzie dotarł 24 lipca[15].

Portugalia ze względu na długie tradycje handlowe wydawała się lepszym miejscem do lądowania jako baza przyszłych działań. Oporto poza tym, że znajdowała się tam brytyjska kompania handlująca winami, było także siedzibą Najwyższej

---

[12] R. Holmes, *Wellington*…, s. 119. Podając wiek obu generałów autor zapewne oparł się na pracy P. J. Haythornthwaite'a, *Who is who in Napoleonic wars*, London 1998. Ch. Oman (*A history of the Peniusular War*, London 1902, reprint London 1995) podaje wiek Burrarda na 73 lata, a Dalrlymle'a określa jako 70-letniego geriatrycznego tetryka, zaś E. Longford (*Wellington the Years of the Sword*, London 1969) szacuje jego wiek na bliski sześćdziesiątki. Różnice wieku jednak nie wpływają na ocenę ich zachowania i mentalności, z czym zgadzają się wszyscy brytyjscy historycy.

[13] Ch. Summerville, *March of Death. Sir John Moore's Retreat to Corunna 1808-1809*, London 2003, s. 23.

[14] A. Wellesley Wellington, *Suplementary Despatches*, t. VI, s. 90, za: E. Longford, *Wellington*…, London 1969, s. 145.

[15] Tamże.

Junty Portugalii, kierowanej przez żądnego walki z Francuzami biskupa Oporto[16]. Skutki konferencji z juntą były znów niezadowalające, ale Wellesley został przekonany, że portugalscy powstańcy mieli znacznie większą siłę niż to było faktycznie. W trakcie spotkania ustalono, że siły portugalskie pod dowództwem generała Bernardina Freire pomaszerują na południe w kierunku Lizbony i połączą się z sześciotysięcznym korpusem brytyjskim w miejscowości Leiria. Oficerem łącznikowym pomiędzy Wellesleyem a Portugalczykami został rezydujący od dłuższego czasu w Portugalii agent wywiadu wojskowego[17], Irlandczyk, pułkownik Nicolas Trant[18]. W tym samym czasie junta miała zgromadzić dostateczną liczbę wołów i mułów do transportu sprzętu oraz przygotować magazyny żywności dla wojska.

Po tych ustaleniach Wellesley udał się na południe, aby znaleźć dogodne miejsce do lądowania i spotkać się z głównodowodzącym flotą brytyjską na Morzu Śródziemnym admirałem sir Charlesem Cottonem. Tam też dowiedział się o powstaniu wywołanym przez studenta uniwersytetu Coimbra, który z grupą kolegów „zapaleńców" przepędził Francuzów ze starego fortu Figueira da Foz, znajdującego się u ujścia rzeki Mondego[19]. Portugalczycy zajmując fort zwrócili się o pomoc do floty brytyjskiej i Cotton wysłał tam swoich marynarzy. Ten fakt zdecydował o wyborze zatoki Mondego na miejsce lądowania. Operacja rozpoczęła się 1 sierpnia 1808 roku. Miejsce nie należało do najlepszych. Wysoki, skalisty brzeg od północy i wielka piaszczysta łacha na południu, silna fala przyboju oraz sztorm utrudniały transport ludzi i sprzętu. Lądowanie trwało ponad tydzień. Z powodu braku odpowiednich łodzi nie obyło się też bez strat w sprzęcie i licznych ofiar w ludziach, w tym dwóch członków parlamentu brytyjskiego, wywodzących się z prominentnych rodzin Cavendish i Waldegrave[20].

Osiągnięcie lądu przez siły zgromadzone na okrętach nie kończyło jednak trudów operacji desantowej. Żołnierze musieli przejść 12 mil, grzęznąc po kolana w zapadającym się piasku i mule. Brak koni i wozów zmuszał ich do ręcznego przenoszenia sprzętu. Brakowało wody. Ostre słońce, wysoka temperatura i ponadsześciotygodniowe zaokrętowanie wyczerpały Brytyjczyków do tego stopnia, że zdarzały się wypadki śmierci z pragnienia i wycieńczenia. Zmarłych grzebano w miejscu zgonu, przysypując ciała piaskiem. Dopiero po kilku dniach odpoczynku żołnierze byli w stanie osiągnąć sprawność bojową[21]. W trakcie lądowania, 6 sierpnia do sił głównych Wellesleya dołączył generał Spencer z 5000 swoich żołnierzy.

---

[16] Tamże.

[17] R. Holmes, *Wellington*..., s. 109.

[18] Płk. Tranta określano jako bardzo dobrego oficera. Jego wadą była jednak słabość do alkoholu, który stał się przyczyną jego śmierci. Stanhope, *Philip Henry, 5th Earl: Notes of a Conversation with the Duke of Wellington, 1831-1851*, London 1888, [w:] E. Longford, *Wellington*..., s. 146. Ocena ta została powtórzona w reprincie z 1998 roku, s. 29-30.

[19] E. Longford, *Wellington*…, s. 146.

[20] Tamże, s. 148.

[21] Ch. Hibbert, *A soldier of seventy first. The Journal of a Soldier of the Highland Light Infantry 1806-1815*, London 1975, s. 15.

Głównym i pierwszym celem operacji miało być skoncentrowanie dostatecznych sił na portugalskiej ziemi i wtedy, we współpracy z Portugalczykami, marsz na Lizbonę z zamiarem uwolnienia kraju od najeźdźcy. Po zakończeniu wyładunku i uzupełnieniu zapasów w pobliskich magazynach, 10 sierpnia Wellesley rozpoczął marsz na Lizbonę. Wojsko przemieszczało się przybrzeżną drogą, tak aby pozostawać w stałym kontakcie z flotą. Nazajutrz do Wellesleya dołączyły portugalskie siły generała Freire. Spotkanie odbyło się w średniowiecznym zamku Leiria, zbudowanym przez króla Dionizego I[22]. Ci dwaj dowódcy pokłócili się o trasę przemarszu wojsk na Lizbonę[23]. Portugalski dowódca sugerował marsz wschodnią trasą pod osłoną pasma górskiego, Wellesley natomiast nie chciał odchodzić od wybrzeża. Ponadto Portugalczycy zabrali wszystkie zapasy żywności zgromadzone na trasie dla Brytyjczyków, żądając, aby cały korpus ekspedycyjny żywił się sam, co w praktyce było niemożliwe, gdyż każdy z żołnierzy został zaprowiantowany tylko na cztery dni pobytu na lądzie[24]. W konsekwencji sporu obydwaj dowódcy rozstali się w gniewie i każdy pomaszerował własną trasą. Freire pomimo wszystko pozostawił Wellesleyowi 1400 żołnierzy portugalskiej piechoty i około 250 kawalerzystów.

4. Bitwa pod Roliça

Pierwszy kontakt brytyjskiej armii z Francuzami na Półwyspie Pirenejskim miał miejsce 14 sierpnia 1808 roku w niewielkim miasteczku Alcobaca. Był to zapewne francuski zwiad, który pospiesznie opuścił zajmowaną pozycję[25]. Następnego dnia rano we wsi Brilos na drodze do Caldas i Obidos awangarda Wellesleya napotkała francuskie czujki niewielkich sił generała Delaborde'a, który 6 sierpnia otrzymał rozkaz marszu na północ, aby tym samym, opóźniając marsz Brytyjczyków, osłaniać wyprawę generała Loisona na Lizbonę. Tam też doszło do pierwszej potyczki. Cztery brytyjskie kompanie straży przedniej z 60. i 95. pułku strzelców napotkały Francuzów. Ci podejmując walkę, pospiesznie wycofali się dołączając do straży tylniej sił Delaborde'a. Strzelcy jednak, wiedzeni być może chęcią walki, zaczęli zbyt daleki pościg i narazili się na klęskę, której uniknęli dzięki nadejściu w ostatniej chwili brygady generała Spencera. Straty brytyjskie wynosiły 26 ludzi[26]. W tym samym

---

[22] Dionizy I (1261-1325), syn Alfonsa III, król Portugalii od 1279 roku. Mecenas artystów. W 1290 roku założył uniwersytet w Lizbonie. Nazywany „królem poetą", „królem rolnikiem" i „królem zamków". Budowane w jego czasach zamki miały piękną konstrukcję. Bronił portugalskiego odłamu templariuszy po kasacie zakonu, [w:] *Wielka encyklopedia świata*, Warszawa 2003, t. III, s. 193 oraz B. Rudnicki, *Portugalia*…, s. 33.

[23] Wydaje się, że spór mógł też dotyczyć ustalenia zwierzchności pomiędzy dwoma dowódcami, o czym wspomina E. Longford, *Wellington*…, s. 148.

[24] Ch. Hibbert, *A soldier*..., s. 15.

[25] Tamże. Autor pamiętników wspomina, że były tam rozbite magazyny win. Być może Francuzi zaopatrywali się w nich w alkohol.

[26] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*..., s. 5. R. Holmes wspomina, że w czasie tej potyczki został ranny szwagier Wellesleya, kpt. Hercules Pakenham (*Wellington*..., s. 112).

dniu Brytyjczycy wkroczyli do Caldas, a brygada generała Fane'a bez walki wyparła Francuzów z Obidos.

Równina leżąca na południe od Obidos jest ograniczona wzniesieniami i układa się w podkowę, ukształtowaną przez góry, otwartą w kierunku północnym. Na równinie znajduje się kilka odizolowanych, stromych wzgórz. Mały, ale szybki górski strumień z trzema głównymi dopływami płynie z gór na południe i przebiega przez równinę na północ[27].

Cofając się z Obidos, Delaborde zdecydował się przyjąć pozycję blisko wsi Roliça, która znajdowała się w centrum podkowy, około trzech mil na południe. Trzeba przyznać, że pozycje Francuzów zostały wybrane ze znawstwem. Lokując się na obszernym, niskim północnym zachodzie wzgórza wsi, front pozycji francuskiej przebiegał wzdłuż głównej drogi prowadzącej do Torres Vedras i Lizbony, mając z tyłu strome wzgórza. Prawe skrzydło było chronione przez nurt górskiego strumienia, a zbocze od przodu było porośnięte przez sosny i małe krzewy, co dawało doskonałą pozycję strzelcom[28].

Dnia 17 sierpnia rano Wellesley przygotował plan ataku, obserwując Francuzów z wieży kościoła w Obidos. Brytyjskie siły w tym czasie składały się z 14 000 żołnierzy, 18 armat i około 1600 Portugalczyków, zaś Delaborde miał pod swoim dowództwem 4000 żołnierzy piechoty, 250 żołnierzy lekkiej kawalerii i 5 dział.

Plan Wellesleya przewidywał atak na obu francuskich skrzydłach, połączony z czołowym natarciem wzdłuż osi skalistej drogi prowadzącej przez wieś. Pułkownik Trant został odkomenderowany na prawe skrzydło z 1200 żołnierzami portugalskiej piechoty i 50 kawalerii, natomiast generał major Ronald Ferguson otrzymał rozkaz, aby ruszyć w lewo wzgórzami, oskrzydlając tym samym wieś i zaatakować pozycje francuskie od tyłu. Siły brygady Fergusona składały się z 36., 40. i 71. pułków, wzmocnionych trzema kompaniami piechoty, 40 dragonów i jednej baterii lekkiej artylerii. W centrum, dowodzonym przez Wellesleya znajdowała się brygada generała Rowlanda Hilla (9. i 38. pułk piechoty wzmocniny 1. batalionem 5. pułku), poprzedzona z prawej pododdziałem kawalerii. Dwie brygady Roberta Crauforda (91. pułk piechoty z 1. batalionem 45. pułku) i Milesa Nightingalla (29. pułk piechoty z 1. batalionem 82. pułku), wzmocnione 5. batalionem 60. pułku oraz dwiema bateriami, miały rozwinąć się w dół drogą. Strzelcy z trzech batalionów 60. pułku, dowodzeni przez generała brygady[29] Henry Fane'a, wraz z sukcesywnie docierają-

[27] Tamże.

[28] Tamże.

[29] Henry Fane miał stopień „Brigadier-General", co na język polski mogłoby być przetłumaczone „generał brygady" bądź „brygadier". W armii brytyjskiej istniał stopień generała brygady, pośredni pomiędzy pułkownikiem a generałem, potocznie nazywanym brygadierem. W praktyce jednak brygadierzy zaliczani byli do generalicji i w taki sposób ich tytułowano w oficjalnej korespondencji, np. *British Library*, 57552, Suplementary Moore Papers, Vol. XIV, 9 Oct. 1808-16 Dec. 1808, dokument 26, John Moore do Brigadier-General Anstruthera, Lizbona 12 października 1808 roku. W liście tym oraz w innych dokumentach z epoki, przeglądanych przez autora artykułu, brygadiera tytułowano „generałem". W brytyjskiej historiografii epoki napoleońskiej również używa się zamiennie terminu „Brigadier-General", „General" i „Brigadier", chociaż ten

cymi do miejsca koncentracji żołnierzami 1. batalionu 50. pułku piechoty i czterema kompaniami strzelców wyborowych 2. batalionu 95. pułku piechoty, którzy docelowo mieli tworzyć brygadę, ruszyli na lewo, aby wypełnić lukę między brytyjskim centrum i oddziałem Fergusona[30].

Wysunięte placówki Francuzów zostały dość wcześnie ostrzeżone o brytyjskim marszu i w dobrym porządku wycofały się na pozycje we wsi Roliça. Wszystko przebiegało tak, jak zaplanował Wellesley. Kolumna główna z rozmieszczonymi w widoczny sposób wojskami w centrum maszerowała na pozycje francuskie, a Ferguson i Trant kierowali się w dokładnie ustalone miejsca z obu stron wsi. Delaborde jednakże czekał, aż ten manewr zostanie prawie wykonany i wtedy szybko wycofał się na południe pod osłoną kawalerii. Dowódca francuski nie chcąc za szybko ujawniać swoich planów, powrócił ponownie, na krótko, do wsi, pozostając tam do czasu, aż Brytyjczycy odkryją wszystkie kierunki swoich uderzeń, po czym wycofał się na wzgórze około jednej mili na południe od wsi. W ten sposób około południa 17 sierpnia zostały zmarnowane wszystkie poranne starania Brytyjczyków.

Francuzi zajęli główną pozycję na wzgórzu, którego lewy kraniec spadał ostro do parowu płynącego potoku, a prawe zbocze, choć mniej strome, dawało ochronę przed nacierającymi. Chociaż strumień, za którym Francuzi rozmieścili swoje pozycje, nie stanowił wielkiej przeszkody, pozycje główne były umieszczone na niezmiernie stromym terenie i właściwie miejsce to było jedynym sensownym dostępem do szczytu. Wzdłuż całego zbocza znajdowały się cztery suche wąwozy, wytworzone przez powodzie górskie. Długa seria skalistych odkrywek u stóp pozycji dostarczała doskonałej ochrony oddziałom prowadzącym potyczkę zarówno z jednej, jak i drugiej strony.

Wellesley w tej sytuacji powtórzył zaplanowany manewr, zachowując te same zadania dla poszczególnych kolumn i zaatakował drugą pozycję Francuzów w dokładnie taki sposób, jak zaplanował zaatakować na początku. Jego zamiarem było zaczekać, aż oskrzydlające kolumny zejdą się na wzniesieniu zajętym przez Francuzów i wtedy przypuścić czołowy atak na górę czterema wąwozami, nacierając na przód pozycji. Niestety, zanim Trant czy Ferguson byli w stanie dotrzeć do wyznaczonych pozycji, pułkownik Lake z 29. pułkiem piechoty przedwcześnie przeszedł jeden z wąwozów. Chociaż 29. pułk szedł wąwozem pod ostrzałem zarówno czołowym, jak i bocznym, żołnierzom udało się dotrzeć do szczytu wzgórza i przeniknąć w głąb pozycji Francuzów. Brytyjczycy już zaczęli umacniać się na szczycie, kiedy nowy francuski pułk wsparł obrońców. Sam pułkownik Lake został zabity, wzięto wielu jeńców, a reszta żołnierzy, która w żaden sposób nie przypominała 29. pułku, wycofała się w dół w nieporządku. Jedna z kompanii grenadierów 29. pułku poniosła takie straty, że po wycofaniu pozostało z niej tylko 7 ludzi[31].

---

ostatni występuje tylko sporadycznie. Por. Ch. Hibbert, *A soldier*…, London 1975, s. 19, przypisy. Zdaniem autora, biorąc pod uwagę powyższe wyjaśnienia, nie byłoby wielkim uchybieniem, gdyby mimo wszystko brygadiera nazwać generałem brygady.

[30] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*…, s. 6-7.

[31] Ch. Hibbert, *A soldier*..., s. 16.

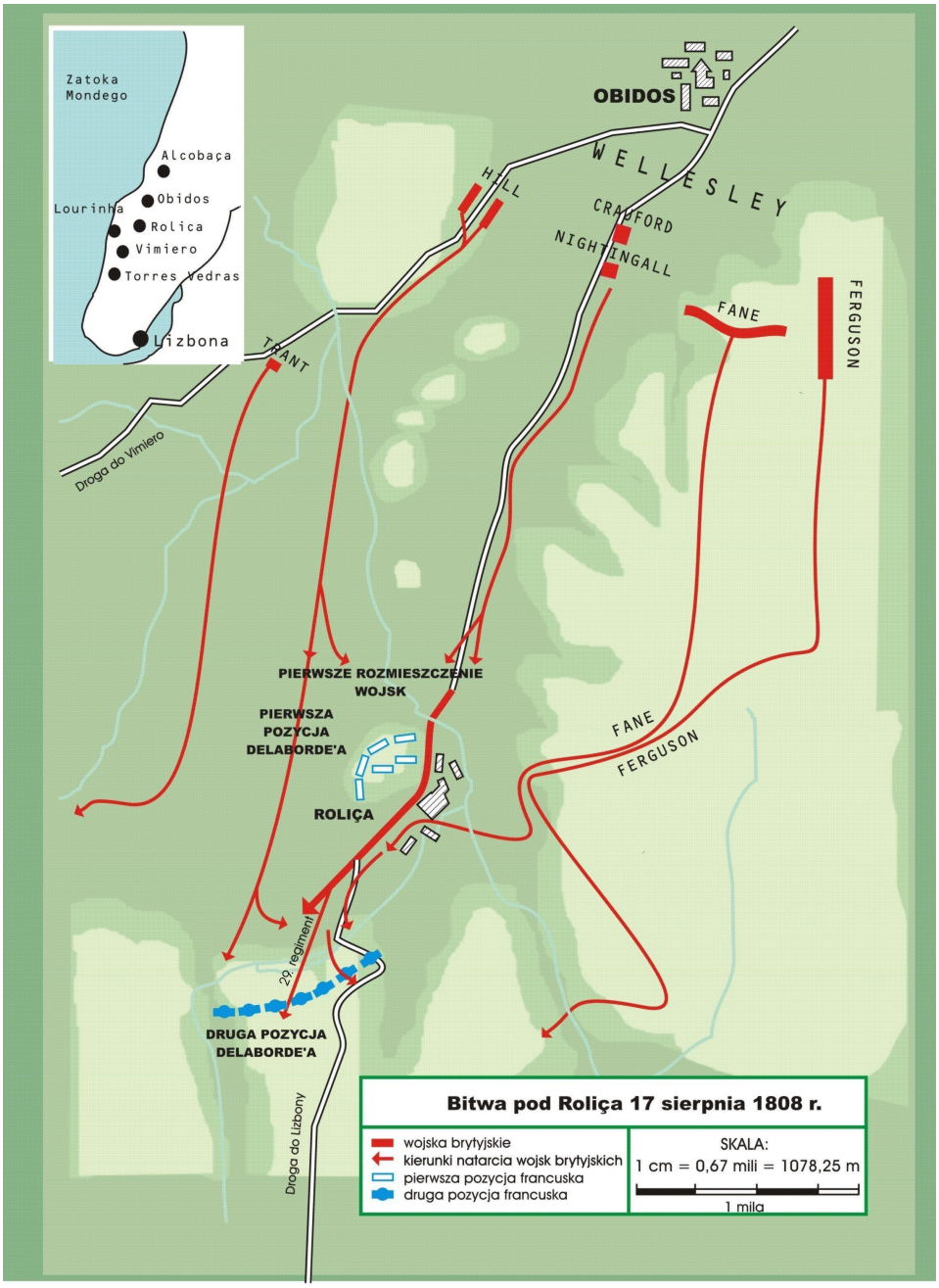

Mapa 1. Bitwa pod Roliça 17 sierpnia 1808 r.

Aby uratować sytuację, Wellesley nakazał ogólny atak, zanim formacje Tranta i Fergusona zamknęły manewr oskrzydlający. Trzy kolejne brytyjskie ataki na grzbiecie zostały odparte, ale ponieważ walka była kontynuowana z brytyjską przewagą w artylerii, piechota w końcu dotarła do szczytu wzgórza, kiedy kolumna Fergusona wkroczyła do walki. W tym momencie Delaborde dał rozkaz wycofania się. Odwrót znów przeprowadzony był zręcznie i szybko pod osłoną pozorowanych ataków kawalerii. Francuski generał, mimo odniesionej w walce rany, mógł mieć satysfakcję ze sprawnego wycofania swoich wojsk na bezpieczną odległość ze stratą 600 ludzi i trzech armat. Brytyjskie straty wynosiły 479 żołnierzy wszystkich stopni[32], z których połowę stanowiły straty 29. pułku. Wellesley, nie mając dostatecznego rozpoznania w terenie, nie podjął pościgu za wycofującymi się Francuzami. Ta decyzja uwzględniała także czynnik ludzki. Wielu brytyjskich żołnierzy po raz pierwszy brało udział w bitwie. Z pewnością był to dla nich bardzo stresujący egzamin. Trudy długiej podróży morskiej, wyczerpujące lądowanie w zatoce Mondego i krótki odpoczynek nie pozwoliły osiągnąć formacjom pełnej sprawności bojowej, a wysiłek fizyczny całodniowych zmagań i emocje spowodowały, że wielu żołnierzy zasypiało po prostu w miejscu, gdzie stali.

To zaangażowanie w pierwszą prawdziwą akcję brytyjskiej armii w „wojnie półwyspowej", jest zdaniem autora czymś więcej niż „przelotną korzyścią". Ta niewielka bitwa pozwoliła Brytyjczykom poznać i ocenić przeciwnika. Zręczne użycie przez Francuzów posterunków straży przedniej dla wczesnego rozpoznania sytuacji na polu walki, mistrzowskie wykorzystanie warunków terenowych, by zmusić atakujących do przedwczesnego rozwinięcia sił, efektywne użycie naturalnych przeszkód dla wzmocnienia obrony oraz to, co chyba najważniejsze – bezbłędne wykonanie dwóch odwrotów – są przykładami modelowymi. Sam Wellesley być może nie był zbyt zadowolony z bitwy. Walczył w stosunku czterech do jednego na jego korzyść, przy porównywalnych stratach obu stron. Część autorów opisujących bitwę pod Roliça zastanawia się, czy użycie kawalerii, której Wellesleyowi brakowało, zwiększyłoby mobilność skrzydeł, a tym samym postawiłoby siły Delaborde'a w innej sytuacji, przesuwając rezultat bitwy w stronę większych korzyści dla Brytyjczyków. Wydaje się to jednak kwestią otwartą, niewiele wnoszącą do samego przebiegu bitwy. Nie jest chyba zbyt daleko posuniętą spekulacją przypuszczenie, że Wellesley długo analizował lekcję tej miniaturowej bitwy i jest prawdopodobne, że jego doświadczenia zdobyte w walce o Roliça miały znaczny wpływ na późniejsze działania i bardziej pomyślny przebieg walk. Taktyka czołowego ataku, prowadzona w Indiach, była mniej skuteczna przeciw francuskim oddziałom w Portugalii i Hiszpanii. Na pewno, analizując poniesione straty, Wellesley w kolejnych spotkaniach z przeciwnikiem doceniał siłę ognia regularnej piechoty w dobrej obronnej pozycji, jak również przestrzegał swoich oficerów przed zbyt pospiesznym atakiem tylko częścią sił. Wnioski wyciągnięte z pierwszej bitwy miały w przyszłości zaowocować wyko-

[32] E. Longford w: *Wellington*... (s. 152), powołując się na Wellesleya (A. Wellesley Wellington, *Dispatches*, t. IV, s. 100), podaje 700 i 489, a P. J. Haythorntwaite w: *Wellington's Military Machine* (s. 119) szacuje straty na 487.

rzystaniem naturalnych warunków terenowych w prowadzeniu bitwy przez Wellesleya. Oparcie pozycji obronnej o stoki wzniesień uzyskało w brytyjskiej terminologii wojskowej nazwę „pozycji wellesleyowskiej", a pamięć nieudanych ataków na grzbiecie w Roliça mogła być może wpłynąć na późniejsze rozmieszczenie brytyjskiej piechoty na grzbietach w Busaco w 1810 roku i Waterloo w 1815 roku. Powyższa ocena bitwy pod Roliça nie jest przesadzona, choć zaangażowano w nią niewielkie siły i środki. Zresztą sam Arthur Wellesley Wellington wiele lat po zakończeniu wojen napoleońskich powiedział „Roliça nie była potyczką, to było jedno z najważniejszych naszych wydarzeń"[33].

5. Bitwa pod Vimiero

Następnego dnia po bitwie o Roliça Wellesley, słysząc o przybyciu do Portugalii wojsk generała brygady Aclanda, ruszył na południowy zachód, aby osłaniać ich lądowanie. 19 sierpnia dotarł do Vimiero. Wieczorem tego samego dnia, w ujściu rzeki Maceira, Acland zaczął wyładunek swoich oddziałów, który w dużej mierze został zakończony przed zachodem słońca 20 sierpnia. Jeden ze statków, niewielki żaglowiec o nazwie „Brazen", przywiózł także sir Harryego Burrarda. Wellesley bezzwłocznie udał się do niego celem złożenia raportu o sytuacji i ustalenia dalszych działań. Zamiarem Wellesleya było natychmiastowe zaatakowanie wszystkimi dostępnymi siłami Francuzów na północ od Lizbony, w okolicach miejscowości Mafra, zanim ci osiągną pełną koncentrację sił. Burrard, który był bardzo ostrożnym człowiekiem, zabronił jednak jakichkolwiek ruchów wojsk aż do przybycia posiłków sir Johna Moore'a[34].

W tym samym czasie Junot koncentrował swoją armię. Z obawy przed brytyjskim lądowaniem na tyłach wojsk francuskich oraz ze względu na niewątpliwie buntownicze nastroje w stolicy Junot zostawił w Lizbonie siedem batalionów piechoty. Maszerując na północ, połączył siły z generałem Loisonem i 18 sierpnia wycofał się do Torres Vedras. Tam w dniu następnym dołączył do niego Delaborde. Chociaż całkowity stan liczebny wojsk Junota teraz równał się tylko połowie oddziałów będących pod jego rozkazami w Portugalii, zdecydował się zaatakować Brytyjczyków, zanim uzyskają kolejne posiłki. Junot zreorganizował swoją armię do dwóch dywizji piechoty, dywizji rezerwowej i jednej dywizji kawalerii dowodzonej przez generała Margarona. Piechota francuska liczyła w przybliżeniu 10 400 ludzi i około 2000 kawalerzystów przy wsparciu 23 dział. Wellesley natomiast miał teraz do dyspozycji 17 000 żołnierzy brytyjskich i 2000 portugalskich z trzema bateriami artylerii[35].

Vimiero było niewielkim, spokojnym miasteczkiem, leżącym u ujścia rzeki Maceira. Znajdowało się tu około stu budynków mieszkalnych, kamienny most przez

---

[33] Stanhope, *Philip Henry, 5th Earl*…, London 1998, s. 29.
[34] E. Longford, *Wellington*..., s. 152.
[35] Ch. Oman, *A history*…, s. 246-247, 251.

rzekę i mały, prosty, biało-niebieski kościół, wszystko otoczone kępami sosnowego lasu. Teren w pobliżu miasta, przy jego północnym krańcu, wznosi się, tworząc stromy grzbiet. Obniżenie, przez które płynęła rzeka Maceira, tworzyło głęboki wąwóz w kierunku północno-wschodnim i południowo-zachodnim. Na południe od miasta znajduje się wzgórze Vimiero, maskujące zarówno wąwóz, jak i obszerną, niską równinę, szeroką na około 700 m[36].

Z analizy dokumentów wynika, że Wellesley nie zamierzał przyjmować pozycji obronnej w tej okolicy, ponieważ jego planem była bitwa przy rozwinięciu wojsk w najwcześniejszym możliwym momencie. W konsekwencji rozkazu Burrarda rozmieścił jednak siły w okolicy w taki sposób, aby móc oczekiwać na przybycie kontyngentu Moore'a. Sześć brygad bez jednego batalionu i osiem dział umieścił na zachodniej części grzbietu wąwozu, w miejscu, gdzie rzeka była najgłębsza, jeden batalion na wschodnim grzbiecie, Portugalczycy pułkownika Tranta byli w tyle za rzeką na północy we wsi Maceira, podczas gdy dwie brygady Anstruthera i Fane'a zajęły pozycję na wzgórzu Vimiero. Kawaleria, artyleria i tabory pozostały na północny zachód od miasteczka. Chociaż nie oczekiwano ataku, Wellesley wysłał daleko wysunięty zwiad kawaleryjski, którego zadaniem było patrolowanie terenów na południe od pozycji brytyjskich, szczególnie wzdłuż drogi prowadzącej do Torres Vedras. Po północy 20 sierpnia Wellesley otrzymał informację, że Francuzi są w odległości godziny marszu. Nie wydawało się to prawdopodobne, niemniej jednak, na wszelki wypadek rozkazał przenieść sześć armat na wzgórze Vimiero[37].

W czasie lądowania wojsk brytyjskich 19 i 20 sierpnia, w okolicach Vimiero aż roiło się od francuskiej kawalerii informującej Junota, że brytyjskie siły zostały rozciągnięte między morzem na zachodzie a wsią Lourinha na wschodzie, na przestrzeni sześciu mil. Być może Francuzi odebrali ruchy zwiadu jako dyslokację wojsk i dlatego Junot uwierzył, że Brytyjczycy zostali rozproszeni i mógłby zaatakować i pokonać ich, dysponując tylko częścią sił. Francuzi zaczęli marsz na Vimiero w nocy z 20 na 21 sierpnia. Tak jak było to w zwyczaju armii brytyjskiej, 21 sierpnia żołnierze stanęli pod bronią jeszcze przed wschodem słońca[38]. Około godziny 7 rano chmura kurzu wzbijanego przez maszerujących Francuzów zdradziła kierunek marszu Junota.

Rozpoznanie Junota było bardzo krótkie i do tego wydaje się, że błędnie zinterpretował brytyjskie rozmieszczenie wojsk sądząc, że podstawowe siły były rozlokowane na wzgórzu Vimiero, a wschodni i zachodni grzbiet – pozbawione wojsk. Według jego planu atak na wzgórze miał nastąpić jednocześnie od północno-wschodniej i południowej strony. Dlatego rozwinął brygadę generała Brenniera w sile czterech batalionów i jednego pułku dragonów szerokim frontem w prawo, aby obejść od północy i zaatakować wzgórze Vimiero od północnego zachodu, poprzez wschodni grzbiet. Brygada Delaborde'a rozwinęła się, idąc w dół główną dro-

---

[36] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*..., s. 11; Ch. Hibbert, *A soldier*..., s. 17.
[37] Ch. Hibbert, *A soldier*..., s. 17.
[38] Tamże, s. 16.

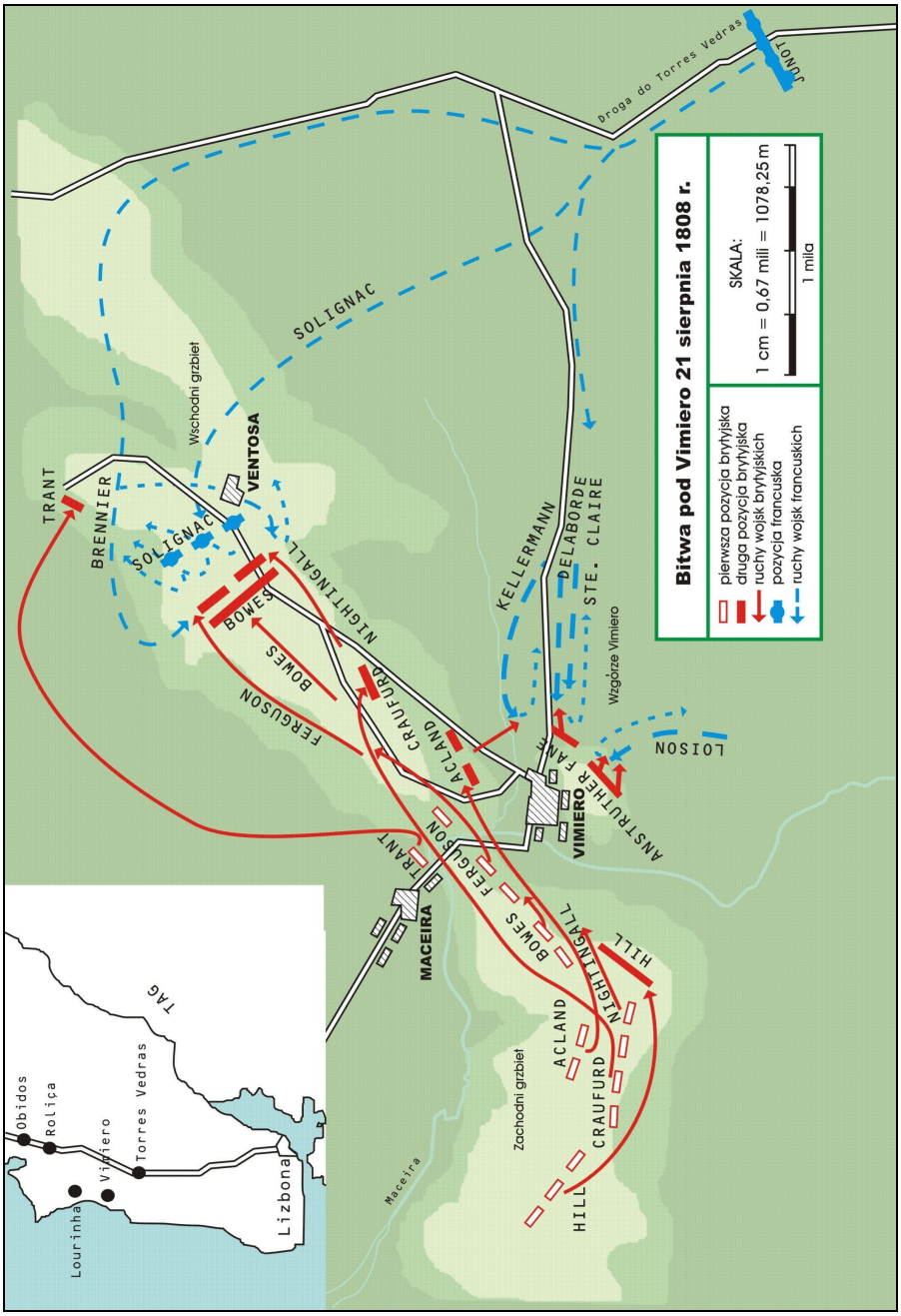

Mapa 2. Bitwa pod Vimiero 21 sierpnia 1808 r.

gą wprost na wzgórze, natomiast trzecia kolumna pod dowództwem Loisona miała zaatakować z południa[39].

Wellesley, który był na wschodnim grzbiecie, widział kurz wzbijany przez dragonów Brenniera i natychmiast wzmocnił swoją lewą pozycję czterema brygadami (Ferguson, Nightingall, Bowes i Acland), które przeszły od zachodniego grzbietu przez gardziel na wschód. Portugalczycy Tranta zostali przesunięci na wschód i na północ do równoległego grzbietu. Trzy brygady (Ferguson, Nightingall i Bowes) zajęły stanowisko na lewym boku, pod kątem prostym do byłego brytyjskiego frontu. Brygady Craufurda i Aclanda zostały rozmieszczone wzdłuż południowej strony wschodniego grzbietu. Fane i Anstruther nadal trzymali pozycje na wzgórzu Vimiero. Na zachodnim grzbiecie pozostała tylko brygada Hilla[40].

Bitwa rozpoczęła się o godzinie 9 rano. Jako pierwszy zaatakował Delaborde. Ten poprowadzony z wielką brawurą i odwagą atak został odparty ogniem ze skrzydeł, co zmusiło Francuzów, którzy ponieśli ciężkie straty, do wycofania się ze wzgórza. Ponieważ oddziały Delaborde'a wycofywały się, nastąpił drugi francuski atak. Generał Loison uderzył z południa na brygadę Anstruthera. Znów atakujący w szyku Francuzi doznali wstrząsu moralnego wskutek brytyjskiego ognia salwowego i znów flankowy atak odrzucił w nieporządku atakujących.

Junot zaczął podejrzewać, że Brytyjczycy zajęli wschodni grzbiet, więc odłączył od sił głównych brygadę generała Solignac z sześcioma działami, aby wesprzeć Brenniera. Ten manewr pozostawił Junotowi tylko cztery bataliony grenadierów jako rezerwę, ale i te bez wahania zaangażował w centrum w kolejne usiłowanie zdobycia wzgórza Vimiero. Wielu historyków ocenia decyzje Junota jako nierozważne i pozbawione koordynacji. Przypuszczając, że wschodnie wzgórze jest obsadzone przez przeciwnika, nie powinien był czynić następnego kroku, jakim było wysłanie generała Ste.Claire'a z dwoma batalionami grenadierów i czterema armatami drogą do Vimiero. W tej sytuacji maszerujący narażeni byli na ostrzał z dwóch stron. Silny ogień artyleryjski ze wzgórz przyniósł atakującym wiele ofiar od nowego, dopiero testowanego typu pocisków, tzw. szrapneli[41]. Dwa bataliony Ste.Claire'a zostały odcięte ogniem z dział, a od frontu poddane skoncentrowanemu ogniowi muszkietów trzech brytyjskich batalionów. Po poniesieniu dużych strat Francuzi cofnęli się w nieporządku[42].

Tymczasem generał Kellermann z pozostawionymi w odwodzie dwoma batalionami grenadierów pospieszył Ste.Claire'owi z pomocą i obchodząc go dużym łukiem z prawej strony, postanowił obejść wzgórze i zająć Vimiero od północy. Ponieważ Kellermann wszedł w zasięg ognia brygady Aclanda stojącej na wschodnim grzbiecie, ten z własnej inicjatywy otworzył ogień artyleryjski i wysłał cztery kom-

---

[39] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*..., s. 12.

[40] Tamże.

[41] Pocisk odłamkowy. Była to całkowicie nowa i tajna broń Brytyjczyków, zaprojektowana i wykonana w akademii wojskowej w Woolwich przez płk. Henry'ego Shrapnella, początkowo nazywana strzałem sferycznym. E. Longford, *Wellington*..., s. 144; R. Holmes, *Wellington*..., s. 114.

[42] E. Longford, *Wellington*..., s. 154.

panie lekkiej piechoty, by strzelać z ukrycia w bok i tyły Francuzów. Po krótkim okresie zamieszania i ciężkich walkach u wejścia do Vimiero oddziały Kellermanna cofnęły się. Mały oddział brytyjskich kawalerzystów z 20. pułku lekkich dragonów angielskich, pod dowództwem płk. Taylora, chcąc skorzystać z odosobnienia i rozproszenia wycofujących się sił Kellermanna, ruszył w zbyt daleki pościg i został wycięty w pień przez kawalerię Margarona[43].

Walka w centrum była zakończona. Francuzi zostali odrzuceni, ale walka na lewym brytyjskim skrzydle miała się dopiero zacząć. Brennier w swoim oskrzydlającym marszu do wschodniego grzbietu wszedł w okolicę głębokich wąwozów i ograniczył sobie widok na pole walki. Solignac, który poszedł za Brennierem na północ, skręcił bardziej w lewo drogą prowadzącą do Ventosa, wprost na pozycję Brytyjczyków. Tutaj brygada Solignaca spotkała brygady Fergusona i Nightingalla. Francuski atak trafił na zdyscyplinowane salwy piechoty strzelającej w regularnych odstępach. Jeszcze raz Francuzi, pozostawiając swoje działa, zostali zmuszeni do wycofania się. Uciekających Francuzów ścigały dwa bataliony brytyjskiego centrum, podczas gdy lewy batalion Fergusona i prawostronny batalion Nightingalla pozostały, aby ochraniać 13 zdobytych dział[44].

Teraz nastąpił szósty, ostatni akt odizolowanych i daremnych potyczek, które składały się na bitwę o Vimiero. Brennier na północy, usłyszawszy odgłosy walki, która towarzyszyła atakowi Solignaca, rozpoczął marsz w kierunku huku armat. Wysłał kawalerię do obejścia wschodniego skrzydła brytyjskiej pozycji i czterema batalionami zaatakował dwa brytyjskie bataliony, które pozostały blisko pierwotnej pozycji. Ten atak był chwilowo pomyślny, ale dwa bataliony ścigające Solignaca wróciły, by przyłączyć się do kontrataku, który odparł Francuzów. Kiedy sam Brennier został wzięty do niewoli, jego oddziały wycofały się pod osłoną kawalerii[45]. Bitwa o Vimiero była skończona.

Francuzi byli w rozsypce. Wycofując się w całkowitym nieładzie, pozostawili otwartą drogę do Torres Vedras i Brytyjczycy forsownym marszem mogliby dotrzeć do miasta przed wycofującymi się Francuzami. Co więcej, brygada Solignaca wycofując się, zgubiła się, myląc drogi i została zablokowana w wąwozie na północ od miejsca bitwy. Jednakże sir Harry Burrard, który pozwolił Wellesleyowi prowadzić walkę według swojego uznania, zdecydowanie sprzeciwił się jakiemukolwiek pościgowi. To niewątpliwie zabrało Brytyjczykom pełną radość zwycięstwa. Kiedy Wellesley sprzeczał się z Burrardem, Junot skorzystał z opóźnienia, przeformował rozproszone siły i odjechał do Torres Vedras. Nadmierna ostrożność głównodowodzącego uniemożliwiła całkowite rozbicie korpusu Junota. Francuzi jednak ponieśli najpoważniejszą do tej pory porażkę. Junot stracił 14 dział i 1800 ludzi przy brytyjskich stratach sięgających 720 żołnierzy wszystkich stopni[46].

---

[43] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*..., s. 13.
[44] Ch. Hibbert, *A soldier*..., s. 17.
[45] Tamże. Żołnierzem, który wziął do niewoli gen. Antoine-Françoise Breniera, był kapral Mackay z 71. regimentu szkockiego, awansowany w nagrodę do stopnia podporucznika.
[46] Ch. Oman, *A history*…, s. 261-262.

Czy bitwę o Vimiero można uznać za sukces Brytyjczyków? Biorąc pod uwagę rezultat bitwy, z pewnością tak. Ale Wellesley dysponował znacznie większymi siłami, więc chyba nie jest to wielki powód do dumy. Wydaje się, że sam atak był prowadzony w niekompetentny sposób. Bitwa ta, poza oczywistym sukcesem militarnym, przyniosła jednak korzyści innego typu. Przede wszystkim żołnierze nabrali zaufania do dowódcy i mogli uwierzyć w skuteczność swojego wyszkolenia i prowadzonej taktyki walki. Na uwagę zasługują skuteczne rozpoznanie przeprowadzone przez Brytyjczyków, prawidłowa ocena sytuacji oraz szybkie przegrupowanie wojsk. Vimiero, podobnie jak Roliça, przekonały prowadzącego działania o skuteczności taktyki walki opartej o naturalne przeszkody, jakimi są wzniesienia. Największą korzyścią odniesioną z bitwy było potwierdzenie przypuszczeń Wellesleya, iż osławiona, francuska taktyka zaskoczenia i dynamiki natarcia nie wytrzymuje konfrontacji z dobrze wyszkolonymi i w spokojny, metodyczny sposób dowodzonymi oddziałami brytyjskimi[47].

Już z chwilą zakończenia bitwy pojawiły się oskarżenia pod adresem głównodowodzącego o brak stanowczości w działaniu. Ta ogromna krytyka, jakiej został poddany sir Harry Burrard po wstrzymaniu pościgu za wycofującymi się Francuzami, wydaje się zdaniem autora niejednoznaczna, a połączenie woli walki i pragnienia odniesienia sukcesu przez Wellesleya z „ostrożnością" Burrarda przyniosło pozytywne rezultaty. Faktem jest, że dzięki temu Junot zyskał czas na przegrupowanie wojsk i wycofanie się. Jednakże kawaleria francuska do końca bitwy pozostała nietknięta, a brytyjska została zniszczona. Świeże oddziały francuskie wezwano z Lizbony i trudno było ocenić ich liczebność. Sztab brytyjski był rozproszony, a artyleria nie nadawała się do szybkiego przerzutu w górzystym terenie.

Z kolei stosunkowo młody, bo miał wtedy 37 lat, ale doświadczony generał Junot, adiutant Napoleona w czasie oblężenia Tulonu, uczestnik kampanii w Italii, Egipcie i wojny z Austrią w 1805 roku[48], popełnił w Vimiero wszystkie możliwe błędy. Pierwszym i oczywiście największym błędem był atak zdecydowanie mniejszymi siłami niż siły obrońców. Zapewne usprawiedliwia go źle przeprowadzony zwiad, ale mając kontrolę nad całym terenem, gdyż kawaleria francuska śledziła każde posunięcie Brytyjczyków, można było tego uniknąć. Kolejne ataki Francuzów, prowadzone oddzielnie i bez koordynacji, pomnażały jeszcze dysproporcję sił. Marnowanie rezerwy, aby wzmocnić zakończony fiaskiem atak i nierozważne wzmocnienie Brenniera brygadą Soliniaca, były także poważnymi błędami, które w konsekwencji zadecydowały o rezultacie bitwy.

Brytyjczycy wygrali bitwę, która mogła przyczynić się do usunięcia Francuzów z Portugalii. Generał Arthur Wellesley okazał się energicznym, dbającym o szczegóły dowódcą, a sir Harry Burrard być może zaprzepaścił swoją szansę na odniesienie sukcesu i zdobycie chwały wojennej.

---

[47] E. Longford, *Wellington*..., s. 156. Wellesley wyraził to w liście do swojego brata Williama księcia Richmond.

[48] R. Bielecki, *Encyklopedia*…, s. 243-244.

6. Epilog

Wczesnym porankiem 22 sierpnia przybył do Portugalii sir Hew Dalrymple. Przejmując dowodzenie nad armią, rozdzielił ją na trzy odrębne korpusy, podporządkowując trzem dowódcom. Kolejnym rozkazem było wstrzymanie jakichkolwiek działań na 48 godzin i podjęcie rokowań z Francuzami. Dalrymple okazał się tak samo ostrożny w działaniach jak Burrard i sprzeciwił się jakimkolwiek planom Wellesleya. To wywołało sprzeczkę, która przekreśliła możliwość współpracy pomiędzy nimi[49]. Dalrymple kazał zawieźć się dorożką na pozycje Vimeiro. Rozkazał pozbierać rannych, odtransportować ich na plażę i do pobieżnie zorganizowanego w okolicznych domach szpitala oraz zająć pozycje obronne w okolicach miasta[50].

Z zamiarem zawieszenia broni musiały się nosić obie walczące strony, gdyż w tym samym czasie Junot wysłał z misją mediacyjną rannego, z zabandażowaną twarzą generała Kellermanna[51]. O godzinie 14 dotarł on do linii brytyjskiego 50. pułku z propozycją podjęcia rozmów na temat rozejmu[52]. Wstępne warunki Brytyjczyków zawierały czterdziestoośmiogodzinne zawieszenie broni i rozmowy na temat formalnej konwencji, na mocy której siły francuskie ewakuowałyby się z Portugalii. Po trudnych negocjacjach, w nocy z 30 na 31 sierpnia formalnie podpisano konwencję z Cintra. Według ustaleń, Francuzi nie byli traktowani jako jeńcy wojenni, ale zachowując broń mieli zostać przetransportowani z Portugalii na brytyjskich statkach. Po przybyciu do Francji stawali się wolni i mogli nadal prowadzić walkę. Jeden z warunków konwencji pozwalał Francuzom wziąć ich majątki osobiste, tabory i zapasy wojskowe. Pokonanym umożliwiono więc zabranie swoich łupów. Co więcej, Francuzi znając już postanowienia konwencji, złupili kościoły, biblioteki i urzędy, splądrowali wiele budynków prywatnych, zabierając praktycznie wszystko, co miało jakąś wartość[53].

Postanowienia konwencji z Cintra od samego początku budziły bardzo wiele kontrowersji, zwłaszcza brytyjskie przyzwolenie na ograbienie Portugalii i wywiezienie łupów brytyjskimi statkami. Mimo całej krytyki, wydaje się jednak prawdopodobne, że umowa ta zaoszczędziła Brytyjczykom strat w początkowym okresie wojny. Bitwa pod Vimiero była francuską klęską, ale Junot nadal miał pod swoimi rozkazami porównywalną z brytyjską, w pełni sprawną armię. Jeśli Francuzi nie uzyskaliby pozwolenia na wyjazd z Portugalii w pokoju, armia brytyjska prawie na pewno byłaby zmuszona do serii przedłużających się i kosztownych oblężeń, z dalekim od pewnego rezultatem. Francuskie dowództwo, prosząc o konwencję, która faktycznie była aktem kapitulacji, być może brało pod uwagę jeszcze jeden, nie znany przeciwnikom czynnik. Junot, w myśl funkcjonującej zapewne jeszcze wtedy

---

[49] E. Longford, *Wellington*..., s. 156. O sporze tym piszą wszyscy biografowie Wellingtona.
[50] R. Holmes, *Wellington*..., s. 121.
[51] E. Longford, *Wellington*...
[52] R. Holmes, *Wellington*..., s. 120. 50. pułk piechoty „West Kent", dokładnie jego 1. batalion w sile 945 ludzi, wchodził w skład brygady Fane'a. Ch. Oman, *A history*…, t. I, s. 251.
[53] A. Hamilton, *Hamilton's campaign*..., s. 17.

retoryki rewolucyjnej, mógł utracić zaufanie wyższych oficerów i chociaż armia miała znaczną siłę, to dowodzona w nierozważny sposób mogłaby ponieść kolejne porażki.

Brytyjska armia z łatwością dotarła do Lizbony, ale przy nieudolnym dowodzeniu sir Dalrymple'a stan oddziałów zaczął się szybko pogarszać. Praca sztabu była zła, administracja i zaopatrzenie jeszcze gorsze. Nie było żadnej współpracy pomiędzy starszymi oficerami, co odbijało się na morale oddziałów. Wzmocnienie armii nowymi siłami sir Johna Moore'a, który zakończył wyładunek wojsk 30 sierpnia, niewiele zmieniło sytuację. Sir Dalrymple nie dopuszczał żadnych rad i uwag podwładnych, reagując bardzo podejrzliwie, wręcz wrogo na jakiekolwiek sugestie. Doświadczenie Moore'a i Wellesleya nie było w stanie czegokolwiek zmienić, gdyż rola tych dowódców była ograniczona tylko do wykonawców decyzji głównodowodzącego. To ubezwłasnowolnienie wywołało bunt Wellesleya, który dwukrotnie poprosił o zwolnienie z pełnionych obowiązków i pozwolenie na powrót do Anglii[54]. 17 września 1808 roku posunął się nawet do aktu pewnej niesubordynacji wobec dowódcy i napisał list do Moore'a, prosząc o spotykanie celem ustalenia kroków, które pomogłyby zwolnić z dowodzenia sir Hew Dalrymple'a. Wellesley widział na tym stanowisku cieszącego się powszechnym zaufaniem wśród żołnierzy sir Johna Moore'a[55]. Moore zgodził się na to spotkanie, jednak zakończyło się ono fiaskiem. W czasach ogromnej niesubordynacji, kiedy oficer był przede wszystkim „gentlemanem" uwikłanym w wiele nieformalnych związków i układów, które miały czasem większy wpływ na decyzje niż kryteria merytoryczne, Moore był lojalnym podwładnym. Zgadzał się z Wellesleyem w ocenie sytuacji, jednak całkowicie odmówił pomocy w spisku przeciwko głównodowodzącemu. Pomimo różnicy zdań, dowódcy rozstali się w najlepszej zgodzie[56]. Następnego dnia Wellesley pożeglował do Anglii.

Tymczasem brytyjskie elity władzy, na bieżąco informowane o sytuacji w Portugalii za sprawą korespondencji Wellesleya, publicznie sprzeciwiły się warunkom konwencji z Cintra. Brytyjczycy zrozumieli, że armia francuska w Portugalii została faktycznie zniszczona pod Vimiero. Szokującą dla nich wiadomością było to, że Francuzi, dysponując bronią, byli przetransportowywani do Francji brytyjskimi statkami. Do tego dołączyli się Portugalczycy, którzy również żywo sprzeciwiali się niektórym postanowieniom konwencji. Presja społeczna była tak duża, że rząd brytyjski odwołał Dalrymple'a i Burrarda do Anglii, stawiając ich przed sądem.

Sąd, po przesłuchaniu Dalrymple'a, Burrarda i Wellesleya, zignorował najpoważniejsze uchybienia kampanii i uznał je za nieszkodliwe. Należało jednak znaleźć winnego, którym w dużej mierze został Dalrymple[57]. Najważniejszą korzyścią z ca-

---

[54] A. Wellesley Wellington, *Dispatches*…, t. IV, s. 147, 158.

[55] Tamże, s. 156. Spotkanie to, szerzej opisuje E. Longford, *Wellington*…, s. 159.

[56] E. Longford, *Wellington*..., s. 159.

[57] Zapewne wpłynęło na to jego szkockie pochodzenie oraz silna opozycja antyszkocka w Londynie; R. Holmes, *Wellington*..., s. 124. Niemniej jednak sąd nie widział wielkiego uchybienia ze strony trzech generałów, bagatelizując cały problem, tamże, s. 163-164.

łego procesu było powołanie, mimo niezmiennej niechęci, sir Johna Moore'a na głównodowodzącego w Portugalii i Hiszpanii.

Dnia 7 października Moore przejął oficjalnie dowództwo brytyjskiej armii w Portugalii[58] i natychmiast rozpoczęły się przygotowania do wkroczenia na tereny Hiszpanii. Przejęcie dowództwa przez niego zamyka pierwszy etap trwającej sześć lat, wyniszczającej wojny na Półwyspie Pirenejskim. Drugi etap wojny, od października 1808 roku do stycznia 1809 roku, nie przyniósł Brytyjczykom oczekiwanych rezultatów. Mało zdecydowane działanie rządu Jerzego III i brak zaufania do głównodowodzącego, przejawiające się znikomym wsparciem działań militarnych, doprowadziło do klęski pod La Coruña (16-17 stycznia 1809) i ewakuacji wojsk brytyjskich z Hiszpanii. Dopiero przejęcie dowództwa przez sir Artura Wellesleya przyniosło Brytyjczykom poprawę sytuacji. Nowa armia brytyjska, bogatsza o doświadczenia kampanii 1808 roku, znała już przeciwnika. Poznała także swoje mocne strony. Nowy dowódca cieszył się też ogromnym kredytem zaufania u żołnierzy, a jego dbałość o zaopatrzenie walczących wojsk, kierowanie się zawsze ekonomią strat i pozbawiona emocji kalkulacja podejmowanych decyzji czyniły z armii brytyjskiej jeden sprawnie działający organizm.

Trudno w zakończeniu wymienić wszystkie bitwy i wydarzenia trwającej do 1814 roku wojny. Na szczególną uwagę zasługują jednak: bitwa pod Talavera de la Reina (27-28 VII 1809), Busaco (27 IX 1810), zbudowanie w ścisłej tajemnicy linii obronnych Torres Vedras, które powstrzymały atakujących Francuzów od października 1810 roku do marca 1811 roku, Albuera (16 V 1811), Salamanka (22 VII 1812), czy w końcu bitwa pod Vitoria (21 VI 1813). Wiele wątków „wojny hiszpańskiej" czy „wojny półwyspowej", jak nazywają ją Brytyjczycy, nie doczekało się jeszcze szczegółowego opracowania i oceny w polskiej historiografii. Można jednak zdecydowanie powiedzieć, że wojna na Półwyspie Pirenejskim w latach 1808-1814, a zwłaszcza jej faza wstępna z roku 1808, była dla obu walczących stron swoistym początkiem. Dla Brytyjczyków początkiem rozwoju imperialnej armii, a dla Napoleona początkiem końca.

[58] Akt mianowania król Jerzy III podpisał 26 września 1808 roku. British Library, Add. Ch. 75750. Moore John Lt-Gen. Sir. K.B. Appointment as Commander-in-Chief in Spain 1808.